

Śliwa, nie myśląc zbyt wiele, otworzył drzwi, wyciągnął rękę i jednym silnym szarpnięciem wciągnął ciężarną kobietę do wozu. Rzeczywiście była upalona do granic przytomności. Przewróciła się, upadła na wznak i wykrzykując coś po swojemu, najpierw pokazała na telefon komórkowy, a sekundę później rozłożyła nogi. Zaczynał się poród.

– Co teraz, kurwa mać?

– Nie wiem. Ona chyba myśli, że to jest kajetka!!!

– Oż...

– Ja piejdołę, jakaś pajanoja! Nigdy już nie przyjadę do Holandii! Ona jodzi!

Bandyci stali bezradni i wlepiali wzrok w oblaną potem i wodami płodowymi kobietę, która z regularnością sekundnika pokrzykiwała, wyrzucając z siebie jakieś słowa. Co chwilę wyraz jej twarzy zmieniał się. Cierpiała.

– Odbierałeś poród?

– Tak, jobię to co tydzień. Jegulajnie od kilku lat – odburknął Jisio.

Kiedy kończył zdanie, kobieta krzyczała już tak głośno, jakby ktoś oblewał ją wrzątkiem. Oczy wystrzeliły jej z przerażenia z orbit, palcami lewej ręki pokazała na bandytów. Krzyk zdawał się nasilać. Odwrócili się do tyłu, nadal nie rozumiejąc, o co chodzi. Za nimi stał z pogiętym rowerem zawieszonym na szyi Mario, którego cała twarz spływała krwią. Jedyne, co było widać, to błyszczące oczy.

– To mordercy! Seryjni mordercy! Kobieto, ratuj się! – krzyknął po holendersku, co spowodowało, że kobieta jeszcze bardziej nasiliła krzyk i do tego zaczęła wierzgać nogami.

Zdawało się, że akcja porodowa stanęła, dziecko zaczęło na powrót chować się do brzucha.

– Nie strasz pani – powiedział po angielsku Śliwa i popchnął Greka.

Mario poleciał do tyłu, zrzucając przytwierdzonym do siebie rowerem kuchenne naczynia.

– Nie mamy wyjścia, trzeba odebrać ten poród. Ja biorę się za Greka, ty bierz się za poród – zadysponował Śliwa.

– A jak będzie cesajski? Mam ją jozciąć?

– Idioto! Główkę było widać, nie będzie cesarskiego. Weź ręczniki i wodę. Jak będą potrzebne nożyczki do przecięcia pępowiny, to ci dam, bo wiem, gdzie są schowane.

– Może się zamienimy?

– A dogadasz się z nim po angielsku?

– Ech... – Jisio niechętnie, aczkolwiek szybko zaczął przeglądać szafki campera w poszukiwaniu potrzebnych mu do odebrania porodu przedmiotów.

Śliwa pochylił się nad leżącym pod tylną ścianą Grekiem. Rozgiął rower na tyle, że udało się zdjąć go z Maria. Następnie podał mu rękę, pomógł wstać i posadził naprzeciw siebie. Krew nadal kapła z rozciętej głowy, znacząc podłogę czerwonymi kropelkami.

– Słuchaj, Mario, zrobiłeś wczoraj bardzo głupią rzecz – zaczął rozmowę w miłym, pouczającym tonie. – Zabrałeś z naszego pokoju coś, co nie należy do ciebie. Największy problem jest jednak w tym, że plecak z pieniędzmi, który nam ukradłeś, nie należy też do nas. Musisz nam natychmiast go oddać, a my musimy przekazać go dalej – mówił spokojnym głosem Śliwa, cedząc wyraźnie słowa po angielsku. – Rozumiesz?

– Tak.

– To dobrze.

Śliwa wstał i z otwartej szuflady wyjął nożyce do kurczaka. Następnie kolaniem docisnął Greka do ściany campera i złapał jego rękę. Szybko włożył palec wskazujący Maria pomiędzy ostrza nożyczek i obciął go sprawnym ruchem. Grek krzyknął głośno, zanim Śliwa zakrył mu usta lewą ręką. Rodząca kobieta wydawała się być zajęta parciem, jednak kiedy zobaczyła, co się przydarzyło Grekowi, zaczęła pluć i parskać jak koń. Chciała za wszelką cenę przerwać poród i wyjść na zewnątrz. Jisio nie miał wyjścia, zwinął róg białego ręcznika i wepchnął jej go do ust. Teraz kobieta z wielkim brzuchem wyglądała, jakby najadła się ręczników, a jeden, jeszcze nie połknięty, wystawał jej z buzi.